

Rola proboszcza/pasterza w Kościele

Być może największym problemem, z jakim musimy się mierzyć dzisiaj jest gwałtowne i całkowite niemal załamanie się wiary. Przeżywamy regres i rozpad pewnego kształtu Kościoła. W tym kontekście temat kapłaństwa stał się potężną ścianą płaczu, o którą kaleczy sobie głowy wielu księży i bezradni wierni świeccy. Zaczynamy odczuwać brak kapłanów związany z zanikiem gotowości młodych do poświęcenia się temu powołaniu. W niektórych duchownych rodzi się obawa o przestarzały kształt życia kapłańskiego (celibat, samotność, brak opieki). Wraz z ilością nieobsadzonych księdzem parafii rośnie liczba ludzi niezainteresowanych sprawami Kościoła. Towarzyszy temu poczucie przeciążenia, a także duchowego przeładowania, bezowocności i rezygnacji, które prowadzą do coraz częstszego zadawania sobie pytania o charakter społecznych oczekiwań wobec kapłana: czy ma być on bardziej sługą ołtarza i sakramentów czy też liderem umiejącym zagospodarować inaczej ludzkie duchowe aspiracje. Czy winien on być bardziej liderem czy *followerem*, pasterzem czy towarzyszem?

W tle poszukiwań tych nowych formuł kryje się negatywny stosunek niektórych środowisk do powołania kapłańskiego i obawa ze strony samych zainteresowanych o stanie się „śmieciem tego świata i odrazą dla wszystkich” (2 Kor 4, 13). Sakralne czynności kapłana i jego sposób życia tracą na atrakcyjności w oczach ludzi szukających duchowej stawy dla siebie z dala od świata kościelno-sakramentalnego. Kościelne czynności kultowe dla wielu, zwłaszcza dla młodych, pozostają niepociągające. Kapłan częściej jest poszukiwany jako pracownik socjalny, menadżer parafii i religijna instytucja usługowa, niż jako *sacerdos*. Nic dziwnego, że w tej sytuacji wielu wyobraża sobie kapłana z żoną lub kapłankę z partnerem – czemu nie? – skoro jego zadaniem jest działalność społeczna i zabawianie ludzi, a nie troska o dusze, o ich zbawienie. Przestaje być bowiem jasne, co właściwie stanowi istotę i centrum, specyficzne posłannictwo i zadanie proboszcza w parafii. Wszystko się chwieje. Gdzie jest punkt tożsamości i integracji bycia księdzem?

„Na początku miałem półtora tysiąca wiernych – opowiadał mi znajomy proboszcz z Niemiec - potem już trzy tysiące, potem dziesięć tysięcy. I na tym sprawa by się nie skończyła. Parafie są łączone, stają się czymś ogromnym. Bycie księdzem przy tej postaci reformowania Kościoła jest czymś coraz trudniejszym. Ostatecznie staliśmy się czterdziestotysięczną wspólnotą, spośród której 218 osób uczęszcza na msze święte w sobotni wieczór lub w niedzielę. Gdy byłem dzieckiem, na mszę przychodziła połowa wiernych, gdy zostałem księdzem – jedna czwarta, w tym ostatnim czasie nie osiągamy nawet trzech procent. I wciąż niezmiernie trzymamy się tego samego modelu. Uważam, że potrzebujemy sięgnąć po inne rozwiązania, a nie rozciągać starych modeli na coraz większe obszary”. Wnioski narzucają się same: trzeba szukać nowych horyzontów ewangelizacji. I w tym momencie zaczynają się schody.

Trzeba wziąć pod uwagę to, co w między czasie zaszło w naszej współczesnej, postnowoczesnej mentalności. Nasza laicka epoka nie wyrzekła się duchowości, wyrzekła się natomiast chrześcijaństwa. Wielu pasterzy Kościoła wycofuje się z głoszenia obfitych zasobów chrześcijańskiego przesłania w przekonaniu, że nie da się przełamać przejawów wszechobecnego materializmu przy pomocy nieudokumentowanych tajemnic wiary. Dlatego wolą odwoływać się do modnego psychologizmu lub wstępować na ścieżki religijnego synkretyzmu w nadziei, że tym sposobem łatwiej będzie trafić w gust słuchaczy. „Nic już nie będzie, jak dotychczas” – zawyrokował niedawno bp Franz-Josef Overbeck. Trzeba doprowadzić do przełomu w Kościele, W tym celu należy skupić się na jego strukturze hierarchicznej i na obrazie kapłana, a przy okazji zająć się kwestią celibatu, wyświęceniem mężczyzn żonatych i dowartościowaniem pod tym względem roli kobiety w Kościele. W parze z tymi propozycjami idzie zaangażowanie się wielu duchownych i teologów na rzecz nowej świeckiej religii, w ramach której Kościół nie jest już jedynym środkiem osiągnięcia zbawienia. Do jego osiągnięcia służy raczej „bycie razem” (synodalność) wszystkich w społeczeństwie złożonym z jednostek i grup niezależnie od religii i wyznań. Pierwszym przedmiotem

troski nie są już wierni katolicy. W przeciągu ostatniego pokolenia ich liczba zmalała do tego stopnia, iż stanowią oni nieznaczną mniejszość. Autorzy projektu zwrócili się zatem ku o wiele ambitniejszemu celowi: ożywić „prawdziwy” uniwersalizm, wyjść poza „dawny” uniwersalizm Kościoła katolickiego i prawa naturalnego. Założenia tego „przełomu” są jednoznaczne: wiara „jakakolwiek” i teologia, która metafizykę (a więc pytanie o prawdę) zastąpi etyką (działać!). W swych myślach i poczynaniach – jakby to pięknie ujął Charles Péguy – „nie wierzą już w to, w co wierzą”. Nie przejmują się przeszłością, a więc depozytem wiary, nie odwołują się też do poprzednich dokumentów, bowiem z czasem stały się one „nieelastyczne” i „wsteczne”. Ich bożkiem stało się niezmiernie Jutro. Trzeba więc wyzwolić się z pęt przeszłości: hierarchii, sakramentalności kapłaństwa, celibatu i zwartego systemu teologicznego. W walce o osiągnięcie tego celu nie należy oszczędzać środków. Zdaniem o. Franka Unterhalta, „nasi pasterze wypowiadają się i zachowują jak politycy lewicowi, a nie pasterze świętego Kościoła Bożego. Każdy, kto zapomina o Krzyżu i sprzyja dyktaturze relatywizmu, winien brać pod uwagę tego konsekwencje”. Kard. Josef Ratzinger w 2001 roku wyjaśniał: „Po Soborze przyjęło się myślenie, że treścią Ewangelii jest postęp społeczny, że należy poświęcić się przede wszystkim sprawom zewnętrznym, materialnym, i dopiero potem, o ile czas na to pozwoli, zająć się sprawami Bożymi. Widzimy tego skutki: nawet misjonarzom brakuje dziś odwagi głoszenia Ewangelii”. Kościół przechodzi głęboki kryzys. W wielu gremiach synodalnych dyskutuje się przede wszystkim o władzy: jak wprowadzić równość praw między mężczyznami i kobietami, jak zaakceptować różnorodność i wielość orientacji i rodzajów (gender). Kard. Walter Kasper, lider niemieckiego progresizmu, jest pełen obaw, czy „mamy jeszcze do czynienia z katolicyzmem”, czy „przy wsparciu teologicznej i teoretycznej erudycji nie próbuje się wymyślić Kościoła na nowo”. Zwłaszcza, że władza w Kościele jest tylko jedna – o niej mówił Jezus po zmartwychwstaniu: „Dana mi została wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28, 19)”. Jest to władza nad grzechem i śmiercią, władza ratowania ludzi z siideł szatańskich i przysposobiania ich do przyszłego życia w Królestwie niebieskim. Ona bierze się nie z woli ludu czy z nadania instancji wyższego szczebla, ale z siły sakramentu. Z Jezusa została przeniesiona na Apostołów, a z nich na ich następców i współpracowników. Toteż Kościół wierny swej Tradycji naucza, że „określenie «pasterz» jest zarezerwowane wyłącznie dla kapłana. Świecenia prezbiteratu w rzeczywistości są bowiem niezbędnym warunkiem do tego, aby w sposób ważny mógł zostać mianowany proboszczem (cfr. *Kodeks Prawa Kanonicznego*, kan. 521, §1).). Pozostali wierni mogą oczywiście aktywnie z nim współpracować nawet w pełnym wymiarze godzin, ponieważ jednak nie otrzymali daru kapłaństwa służebnego, nie mogą zastąpić go w roli pasterza. Tym, co określa ten specyficznie eklezjalny wymiar kapłaństwa, jest fundamentalna relacja kapłana z Chrystusem Głową i Pasterzem, którego jest sakramentalnym przedstawicielem”. I dalej: „Byłoby wielkim błędem, gdybyśmy pogodzili się z obecnymi trudnościami i w istocie postępowali tak, jak gdyby należało przygotować się do wizji Kościoła jutra, który byłby niemal pozbawiony kapłanów. W tej sytuacji – pomimo najlepszych chęci - środki zastosowane do zaradzenia aktualnym brakom przyniosłyby wspólnocie Kościoła szkodliwe skutki”. (Kongregacja ds. Duchowieństwa, *Instrukcja Kapłan, pasterz i przewodnik wspólnoty parafialnej* z 2002 r.).

Papież Benedykt XVI pisał: „Kościół szczególnie pilnie potrzebuje przekonujących pasterzy, którzy sprzeciwiają się dyktaturze ducha czasów i postanawiają w pełni żyć i myśleć w oparciu o wiarę”. W niektórych krajach bloku komunistycznego, w których prześladowanie Kościoła doprowadziło do zaniku kapłanów, ludzie zwykli gromadzić się w opustoszałych kościołach, a jeśli to nie było możliwe, na cmentarzu wokół grobu jakiegoś zmarłego księdza. Kładli oni stulę na ołtarzu czy płycie grobowca i odmawiali modlitwy z obrzędu mszy świętej. Gdy docierali do momentu, w którym miało nastąpić przeistoczenie, zalegała głęboka cisza, czasem słychać było szloch. św. Jan Paweł II, przywołując ten obrazek, zwracał się do kapłanów: „Jeśli czasem ktoś z was wątpi w znaczenie swego posłannictwa, jeśli jest niepewny jego sensu, jeśli myśli, że jest dla innych nieowocny czy nieużyteczny, niech sobie przypomni tamtą scenę”.

Iluż ludzi tęskni w świecie za słowami, które może wypowiedzieć jedynie kapłan? Pragną otrzymać Ciało Pańskie i usłyszeć skierowane do siebie „Ja odpuszczam ci twoje grzechy”. Gdzie nie ma tychże słów wypowiedzianych przez prezbitera w imię Chrystusa, chleb pozostaje jałowy i społeczne przedsięwzięcia próżne. Chrześcijaństwo stoi dzisiaj wobec fundamentalnego dylematu: przejść się paradygmatem współczesności aż do nadania dominującym ludzkim zachciankom religijnej sankcji w imię poszukiwania klienta, czy też zachować w warunkach świata współczesnego status bycia „kontrkulturą”, znakiem sprzeciwu, cudzoziemcem w obcym świecie (por. *List do Diogeneta*). Jego przyszłość będzie zależeć od zdolności zachowania swej wyjątkowej oryginalności, która nie rozplynie się pod presją uległości wobec oczekiwań ludzi.

Są miejsca, w których proboszcz jest zmuszony do prowadzenia siedmiu innych wcześniejszych parafii. Jeździ od kościoła do kościoła, by odprawić msze święte i wysłuchać spowiedzi. W wielu miejscach brak kapłanów wymusił skądinąd wspaniałomyślną i szlachetną posługę osób świeckich. Znam wielu takich małżonków czy inne osoby, opiekujące się kościołami i plebaniami, które niegdyś tryskały życiem parafialnym, dziś natomiast są tylko nawiedzane przez proboszcza spełniającego swą misję „wędrownego” strażnika sakramentu. Sam nieraz doznawałem pomocy, czy to w Polsce, czy we Włoszech, ze strony ofiarnych świeckich w różnych formach duszpasterstwa: od animowania spotkań młodzieżowych, poprzez prowadzenie Liturgii Słowa Bożego, towarzyszenie chorym swoistego rodzaju duszpasterstwem eschatologicznym, młodym osobom na ścieżce dojrzewania do przyjęcia powołania do życia kapłańskiego i zakonnego aż po długotrwałe przygotowania do sakramentów Bierzmowania i Małżeństwa. Bez potrzeby klerykalizowania się świeckich i zacierania granic między pasterzem i owczarnią. Bywa, że kolektyw wraz z kopiowaniem procedur demokratycznych usiłuje wyręczyć bądź wręcz zastąpić proboszcza w parafii. Skutki tego są żalodne.

Czasy są trudne i wymagają „przepasania bioder i zapalenia pochodni” (Łk 12, 35), czyli skupienia się na priorytetach. Jakie zadanie spoczywa dziś na pasterzu? W Ewangelii, sztuce i literaturze chrześcijańskiej dobrym pasterzem jest Chrystus. Owca na Jego ramionach to dusza zbawiona, owczarnią zaś jest Kościół. Pasterz bierze pełną odpowiedzialność za owcę, nie ucieka przed wilkiem, jest wręcz gotowy oddać swe życie za owce. Jest wiele sposobów tracenia życia za owce ze względu na Chrystusa. W dokumentach Soboru Watykańskiego II zostało wymienione jako pierwsze zadanie kapłańskiego urzędu „głoszenie Słowa” (KK 28; DP 4). Kapłan otrzymuje święcenia także do głoszenia Słowa poprzez czynności sakramentalne. Według św. Tomasza z Akwinu, „kapłan dokonuje dwu czynności: główna polega na konsekrowaniu prawdziwego ciała Chrystusa, druga na przygotowywaniu ludu do przyjmowania tego sakramentu” (*STh., suppl.* 40, 4). Rola i misja pasterza nie opiera się na mądrości świata, lecz na mocy Chrystusa: „Postanowiłem bowiem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego. I stanąłem przed wami w słabości i w bojaźni, i z wielkim drżeniem. A mowa moja i moje głoszenie nauki nie miały nic z uwodzących przekonywaniem słów mądrości, lecz były ukazywaniem ducha i mocy, aby wiara wasza opierała się nie na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej (1 Kor 2, 2-5). Kapłaństwo jest największym przewodnictwem duchowym na ziemi. „Boviem – jak uczył św. Bazyli – zamieszkując ziemię i żyjąc na niej, otrzymali oni pozwolenie na zarządzanie sprawami niebieskimi i posługiwanie się mocą, jakiej Bóg nie udzielił ani aniołom, ani archaniołom”.

Kapłan, zwłaszcza proboszcz, jest też przewodnikiem dla wiernych i ich kierownikiem duchowym: ma ich uczyć trudnej sztuki przyjmowania nauki Chrystusa, wytrwania w niej w każdej okoliczności, jak i bronienia się przed kłamstwem i pokusami. Na temat potrzeby nauczenia się walki duchowej św. Jan Chryzostom mówił: „Nieprzyjaciel szaleje, zgrzyta zębami i krąży jak lew ryczący (1P 5,8) na widok tego, iż ci, którzy niedawno byli w jego niewoli, odstąpili, wyrzekli się go i poszli za Chrystusem... Odtąd będzie się z nim toczyć walka, dlatego prowadzi was do niej kapłan jak szermierzy Chrystusa” (*Katechezy chrzcielne*, II, 23). Szaweł po swym nawróceniu został powierzony duchowej opiece Ananiasza. Z ust tamtego usłyszał, co ma czynić (Dz 9, 10-19). Św. Jan Klimak

uważał, że jeśli ktoś chce wyjść z Egiptu i ujarzmić nieuporządkowane namiętności, potrzebuje Mojżesza. „Jeśli chcę wstąpić w ślady Jezusa Chrystusa i cieszyć się świętą wolnością dzieci Bożych, muszę powierzyć się w pokorze mężowi, przedstawicielowi Boskiego Mistrza i słuchać go w prostocie ducha. Jednego tylko obawiać się należy: postępowania według własnego zdania” (*Scala Paradisi*, I, 4: PG LXXXVIII, 636). „Kto siebie samego ustanawia własnym mistrzem – mawiał św. Bernard – staje się uczniem głupca” (*Sermo VIII*, 7; *Epist.* LXXXVII, 7). Postęp duchowy to długa i uciążliwa wspinaczka stromą ścieżką do góry pośród przepaści. Byłoby wielką nieroztropnością zapuszczanie się w tę drogę bez doświadczonego przewodnika. Kierownik musi mieć odwagę w dawaniu ojcowskich upomnień, ukazywaniu wady, zwalczaniu jej, nie pozwalając przy tym, by penitent nim manipulował. Kierownik zastępuje samego Chrystusa, rozstrzyga sprawy ze stanowczością i w zgodzie z regułami ewangelicznej doskonałości. Napomnieniem, radą i naganą wyrwa dusze z letargu. Nieustannie wzywając Ducha Świętego, wsłuchuje się w Jego wewnętrzne odpowiedzi, by móc je następnie przekazać drugiej osobie. Przykładem postnowoczesnej dezorientacji duszpasterskiej jest model parafii nie zakładającej pasterza, ale towarzysza; nie autorytet, ale przyjaciela-słuchacza. Od kierownika duchowego wymagana jest postawa całkowitej neutralności: nie osądzać, nie interpretować, nie badać i nie doradzać. Taka postawa zdaje się wcale nie brać pod uwagę faktu, że jedyną drogą prowadzącą ludzi do Boga jest Jezus Chrystus. Tu duszpasterz nie wyprzedza trzody, nie wskazuje jej żadnego kierunku, a raczej podąża za człowiekiem jako „towarzysz drogi”. Należy unikać narzucania czegokolwiek czy też stawiania wymagań. Człowiek ma podążać nie tyle za Jezusem Chrystusem, ale za własnymi odczuciami. W tle takiego stanowiska znajduje się fałszywy obraz Boga, którego pobłażliwość towarzyszy człowiekowi, obojętnie dokądkolwiek idzie i czegokolwiek doświadcza. Tymczasem św. Paweł twierdzi: „Trwających w grzechu upominaj w obecności wszystkich” (1 Tm 5, 20), bowiem, jak mówił św. Augustyn, „miłość jest siłą, która pobudza do karcenia i ulepszania innych. Jeśli naprawdę kochasz drugiego człowieka, to go skarcisz” (*Epistolam Ioannis*, VII, 1.7). Głosić swym parafianom Chrystusa, w porę i nie w porę, przygotowywać dla nich jak najbogatsze w treści homilie niedzielne i katechezy, łamać dla nich Słowo Boże bodaj podczas każdej mszy św. i innych nabożeństw, nawet w dni powszednie, być bardziej misjonarzem niż urzędnikiem w kancelarii i w czasie odwiedzin kolędowych – oto priorytetowe formy oddawania życia za owce. Godziny spędzane dla nich w konfesjonale, gotowość do kreatywnego zareagowania sakramentem także w innych nietypowych sytuacjach, trwanie z ludźmi na modlitwie, odpowiadanie miłością na złość, pokorą na bezczelność, prorocstwem na głupotę – tak pasterz daje swe życie, aby owce mogły żyć. Wirgiliusz w „Bukolikach” czy Teokryt w „Idyllach” wyobrażali sobie pasterzy poetów inicjujących nową złotą epokę. Pasterz stawia sobie pytania o sens rzeczywistości, staje wobec Misterium, w ciągłym oczekiwaniu na odpowiedź z niebios, głos Ducha Świętego. Sam trwa w napięciu oddawania życia, podczas gdy owce są najedzone i spokojne. W naszych parafiach duszpasterstwo polega przeważnie na sakramentalizacji ludzkiego życia z pominięciem jego ewangelizacji. Obecnie sakramenty są w przeważającej większości przypadków udzielane przed wprowadzeniem w wiarę. Większość chrześcijan, również tych praktykujących, znajduje się - jak mówił Benedykt XVI - „na etapie katechumena”. Ludzie mają prawo – przekonywał Sobór Watykański II – „odnaleźć w ustach kapłanów przepowiadane słowo Boże” (DK 4). Droga wzrastania w wierze, mająca coś z greckiej *paideia* i łacińskiego *eruditio*, winna znaleźć fundamentalne oparcie w głoszeniu Chrystusa pod postacią kerygmatu. „Jest on – jak wyjaśniał papież Franciszek - ogniem Ducha, który budzi w nas wiarę w Jezusa Chrystusa. [...] Powinien więc zajmować centralne miejsce w działalności ewangelizacyjnej i w każdej próbie odnowy kościelnej”. Cała formacja chrześcijańska jest niczym innym, jak „pogłębieniem kerygmatu” (*Evangelii gaudium*, 164-165).

Jeszcze inną formą tracenia życia przez pasterza jest gotowość cierpienia za swój Kościół, za swe owce. Żyjemy w czasach duchowej obojętności na sprawy Boże, ogromnego zgorzenia wywołanego grzechami niektórych duszpasterzy i biskupów, postępującej ukrytej bądź jawnej apostazji. Ten wyraźny tryumf Szatana przysporzy cierpień wielu dobrym pasterzom w Kościele, w większości uczciwym i pracowitym. Ci, którzy zachowali wiarę i dobre obyczaje będą cierpieć w

sposób okrutny i nieopisany, jakby przedłużające się męczeństwo. Być może nadchodzi godzina proboszczów męczenników. Wiary w Chrystusa nie sprzedaje się w oparciu o udaną reklamę. Można ją żywić i przekazać jedynie za cenę krzyża – ambitne trofeum tych, którzy nie wstydzą się głosić całej prawdy. Niektórzy łudzą się, że można dziś nieść przesłanie ewangeliczne, wybierając drogę szeroką i wygodną, w oparciu o środki czysto ludzkie i w zaufaniu do pieniędzy. Nie zdają sobie sprawy z tego, że przesłanie to w ich rękach zmienia się w czysty retoryczny sentymentalizm, niemający w sobie ani mocy, ani smaku. Chrześcijaństwo przetrwa, o ile zachowa swą wyjątkową oryginalność w sercach i ustach jego pasterzy. Św. Gemma Galgani zanotowała w swym dzienniku pod natchnieniem Bożym, iż w przyszłości ratunek dla Kościoła przyjdzie ze strony zwykłego, świętego kapłana. Ilu ich jest? Ze względu na swoją znikomość może bywają zignorowani, lecz „przez swoją cnotę przetrwają i zostaną pozostawieni jako **nasienie i korzeń dla ponownego rozkwitu i odrodzenia** nowego ludu Bożego” (Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Orationes*, XXI 24). „Kto uratuje nasz Kościół? – pytał pewnego razu abp Fulton Sheen - Ani nasi biskupi, ani nasi księża i osoby zakonne. To ty, ludzie. Macie umysły, oczy i uszy, aby ocalić Kościół. Waszą misją jest dopilnowanie, **aby wasi księża zachowywali się jak księża**, wasi biskupi jak biskupi, a zakonnicy jak zakonnicy” (Przemówienie do Rycerzy Kolumba, czerwiec 1972).